Rok VII. Kraków, Czerwiec 1914 r. Nr. 6.

ŁĄCZNOŚĆ

Prenumerata dla niezłonków
z przesyłką:
Rocznie . . . 3 K 50 h
Półrocznie . . 2 K — h
Numer pojedynczy kosztuje 40 h.

Organ krajowego Związku państw. oficyantów i pomocników kancelaryjnych Galicyi zachodniej wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem (okręg Sądu krajowego wyższego w Krakowie).

Własność Związku. Organ redaguje Komitet.

„Łączność“ wychodzi z początkiem każdego miesiąca.

KOLEDZY! PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

Urlopy.

Ponieważ nasze władze przełożone przepis § 17 w ten sposób rozumią, iż oficyantowi należy się 8 dni, zaś starszemu oficyantowi 14 dni urlopu, przeto Związek nasz, wychodząc z założenia, iż raz nadane prawa nie mogą być odebrane, wnosi równocześnie memoryał do centralnych władz w tej sprawie, zwłaszcza, iż kwestya ta jest ze względu na zbliżające się ferye najbardziej piekąca.

Wzywamy tedy wszystkich kolegów, aby zdaniem przełożonych władz nie dali się zbić z tropu i wpisywali w tabelach urlopowych żądania najmniej 14-dniowego urlopu. Starsi oficyanci mogą ze względu na ilość lat służby żądać urlopów dłuższych niż 3 tygodnie, albowiem w memoryale staramy się o rozwiązanie sposobu rozdziału urlopów na wzór urzędników, stosownie do ilości lat służby.

Związek.

Separatyzm sądowców.

W ostatnich tygodniach rozpoczęła separatystyczna organizacya niezwykłą akcyę w kierunku oderwania kolegów sądowych od łona ogólnej organizacyi „Łączność“ i chwytając się wszelkich z dawna jej znanych środków, stara się wprowadzić w błąd kolegów sądowych, a przynajmniej uczynić w szeregach ich zamięszanie, by wśród tego zamięszania sposobem podstępnym uszczknąć jakąś cząstkę z tego wielkiego, o potężnym pniu drzewa, które było od dawna solą w oku separatystom.

Znaliśmy od dawna taktykę separatystów — a w szczególności obecnego kierownika „Steru“ p. Pałasza, jednakowoż nie przypuszczaliśmy, aby w swej zapalczywości do tego posunąć się miał stopnia, iżby w czasie, który właśnie otworzył kolegom oczy na bezcelowość separatyzmu, wysuwał tenże przed oczy kolegów i z fałszywem na ustach hasłem starał się go całą siłą pary popierać, używając do tego wszelkich możliwych bez względu na to, czy legalnych, czy nielegalnych środków.

W chwili, kiedy nowe rozporządzenie wydał rząd dla wszystkich oficyantów jednakie, kiedy ani jedno z żądań, stawianych przez separatystyczne organizacye mimo 7-letniej akcyi (?) nie przyniosło pozytywnego rezultatu, w chwili, kiedy dla złagodzenia niektórych ostrych, względnie szkodliwych dla nas przepisów nowego rozporządzenia, należałoby wytężyć wspólne siły celem przeprowadzenia tych koniecznych żądań, w takiej to chwili p. Pałasz, objąwszy w „Sterze“ kierownictwo i widząc, że separatyzm zaczyna się mocno chwiać, postanowił z całą energią i zasobem jemu tylko właściwych środków i półśrodków podeprzeć walący się w gruzy — bo na złym gruncie i fundamentach zbudowany — gmach, a głosząc poza plecyma „Łączności“ w sposób zakulisowy, jemu tylko właściwy, jakoby właśnie przeciwnie z organizacyą ogólną źle się miało, stara się przedewszystkiem zbałamucić kolegów sądowych, a dopiero potem zapuścić swoją sieć, by w mętnej wodzie jak najwięcej dla separatystycznej organizacyi złowić członków, o których przekonania — jak zwykł się zawsze wyrażać — nie dba, byle tylko płacili wkładki.

W czasie, gdy dla naszego stanu trwała dłuższa zima, kiedy przed uchwaleniem ustawy wypracowanej przez ogólny nasz Związek państwowy (Reichsverband) w Wiedniu, organizacye nasze pracowały w pocie czoła nad zjednaniem całego parlamentu dla naszych słusznych żądań, kiedy na delegacye do Wiednia, w których koledzy z całej Galicyi zachodniej brali udział, by tam w parlamencie niestrudzenie agitować wśród posłów wszelkich politycznych odcieni za ustawą — składali koledzy z ogólnej organizacyi krwawy swój grosz na wspólnym ołtarzu, wówczas organizacye separatystyczne leżały jak śpiący niedźwiedź na zimowem swem łożu, gromadząc fundusze i ograniczając się do gołosłownego skinienia ociężałą głową na znak, iż przeciw uchwaleniu ustawy nie podnoszą żadnych zarzutów.

Dziś taki „Ster“ chełpi się funduszami nagromadzonymi w czasie właśnie najgorętszej i najwięcej ofiar wymagającej walki i ma tę czelność także tym argumentem popierać ideę separatyzmu.

Wszak chyba wszyscy koledzy pamiętacie doskonale, czem separatyści karmili swych członków w swej gazecie w czasach ogólnej najgorętszej akcyi, pamiętacie piękne nowelki, które ustawicznie zapełniały szpalty dziennika separatystycznej organizacyi, a cała jej akcya ograniczała się na wydrukowanym tłustemi czcionkami tytułowym artykuliku, nierozbieranym nigdy w drukarni, a zaczynającym się od słów... „Domagamy się etc...

Pamiętacie wreszcie koledzy te niedawne chwile, kiedy Związek separatystyczny dla poparcia swych żądań wysłał jednego delegata, a ten miał obowiązek wraz z kilkoma z innych krajów delegatami, pozyskać dla tych żądań większość parlamentu...!

Czyż akcya taka nie była parodyą wobec np. takiej delegacyi, jaką wysłała „Łączność“, w której brali udział koledzy z Rzeszowa, Tarnobrzegu, Tarnowa, Bochni, Chrzanowa, Białej i Krakowa i w której wszyscy delegaci w pocie czoła cały dzień pracowali, mimo, iż niejeden poprostu ze znużenia ustawał, byle tylko pozyskać jak największą ilość posłów dla naszej sprawy, a co też w zupełności się im udało!?

I gdyby nie ta niestrudzona praca delegatów galicyjskich, których niezmordowaną wytrwałość sami Wiedeńczycy podziwiali, a którym udało się pozyskać przeważającą większość posłów polskich dla naszej sprawy, ustawa nasza nie byłaby była znalazła takiego, jak to miało miejsce, poparcia, a tem samem rząd nie widząc należytego jej poparcia ze strony parlamentu, nie byłby zmuszony do wydania rozporządzenia, a przynajmniej rozporządzenia w formie takiej, w jakiej ono obecnie wyszło.

Wszak pamiętacie koledzy ów projekt rozporządzenia, jakie miał zamiar wydać rząd przed uchwaleniem ustawy Marckhla w parlamencie, a który to projekt, na skutek protestu ze strony naszych organizacyi, popartego przez parlament, nie ujrzał światła dziennego.

Dziś, kiedy walka najgorętsza ustała, kiedy osłabione jej prowadzeniem organizacye ogólne zbierają nowe swe siły, by w dalszej akcyi nie ustać, dziś właśnie ci, którzy w czasie tej walki stali na uboczu i biernie jej się przypatrywali, rzucają się na pobojowisko i jak te zgłodniałe hyeny szukają trupów i rannych, osłabionych chwilowo kolegów, którzy w walce tej wiele krwawego grosza ponieśli w ofierze, starają się schwytać na lep, jeśli już nie w postaci łechcących ambicyę obiecanek „złotych kołnierzy“ dla egzaminowanych, to przynajmniej w postaci wychwalania swej separatystycznej organizacyi pod względem materyalnego dobrobytu, który jest jedynym może celem, do którego kierownicy „Steru“ zdążają, a który streszcza się w gotówce około 800 koron.

My nie chcemy się chełpić majątkiem, bo on nie jest jeszcze naszym celem, my chcemy tylko walczyć, a do walki tej fundusze nasze i ofiarność członków w zupełności wystarczają.

Na dowód jednak, że tylko do walki potrzebujemy funduszów, niechaj posłuży bodaj ten tylko fakt, że mimo olbrzymich wprost wydatków na ubiegłą kampanię i mimo wielkich wydatków bieżących, połączonych z wydawnictwem gazety, w przeciągu tych kilku ostatnich miesięcy, w których w wyczekiwaniu nowego rozporządzenia walka zelżała, — zdołaliśmy skupić pokaźny fundusz, bo około 500 koron w gotówce.

Gdyby naszym celem było gromadzenie funduszów, to za kilka miesięcy mielibyśmy więcej niż organizacye separatystyczne za cały czas swego istnienia, o tem wobec powyższego stanu sprawy nikt nie może wątpić.

Ale organizacye nasze nie miały za cel groma-

dzenie funduszów, nie hołdowały manii grzebania w złocie i pieszczenia swego wzroku jego błyskotliwością, organizacye nasze wychodziły bowiem zawsze z zasady, że pieniądz potrzebny nam jest tylko do prowadzenia walki, do dążenia do celu, kiedy zaś dopniemy tego celu, wówczas będziemy mieć dość czasu, spożywając owoce wytrwałej naszej walki, pomyśleć o składaniu funduszów na budowy własnych domów i t. p. naturalnie o tyle, o ile cały stan nasz z tych dobrodziejstw będzie mógł korzystać.

Tu właśnie razi w oczy fałszywa idea separatystów, która kazała im w czasie najgorętszej walki stać na uboczu i gromadzić fundusze, czekając na owoc pracy organizacyi ogólnych, zdobyty ciężką pracą i krwawym groszem ich członków.

Ujadanie na poszczególnych członków ogólnej organizacyi, że pobierając „remuneracye“ trzymać muszą ich stronę, nie wytrzymuje najlżejszej krytyki. My nigdy nie wstydziliśmy się tego, że za pracę ludzi powinno się bodaj w części wynagradzać. Mieliśmy bowiem dowody, że ci właśnie, którzy najwięcej z tego powodu ujadają, w czasie gdy jakiekolwiek obowiązki w organizacyi spełniać musieli bezinteresownie, obowiązki te zaniedbywali lub ich zupełnie nie spełniali, podczas gdy płacąc takiemu funkcyonaryuszowi bodaj minimalne wynagrodzenie, mamy prawo domagać się od niego pracy, względnie nawet w tym kierunku wydać odpowiednie rozkazy.

Jeśli zważymy, że płace takie, jak redaktora, która wynosi za każdy numer 35 K. z czego ma on opłacić redaktora odpowiedzialnego (10 K), sekretarza 10 K i buchaltera 10 K są tak śmiesznie nizkie, że nie pokrywają nawet wydatków, połączonych z wykonywaniem czynności funkcyonaryuszy Związku jak tramwaye, szpery(bramowe) nie mówiąc już o stracie czasu, który niejeden bez porównania drożej mógłby spieniężyć, pracując na innem polu, lub pracując nad wychowaniem własnych swych dzieci, do czego niejednokrotnie brak mu czasu, — musi każdy nawet mniej na pracy organizacyjnej znający się kolega przyznać, że czynienie z tego powodu kolegom tym jakiegokolwiek zarzutu, jest nikczemną potwarzą, obliczoną na efekt wśród ciemności umysłów, wśród której jedynie separatyzm pragnie się rozwijać.

Na szczęście w szeregach naszych są koledzy, którzy jeszcze nie tracą zdrowego poglądu na sprawę, nawet po otrzymaniu zakulisowych pism, wysyłanych na prowincyę ze strony „Steru“,

My nie spieszyliśmy się też z odpowiedzią na tego rodzaju strzały z za płotu, znamy bowiem aż nadto potęgę i zdrowe zasady ogólnych organizacyi, na wszelkie zaś strzały reagujemy publicznie, w sposób legalny i to tylko o tyle, o ile wymaga tego konieczność wyświetlenia sprawy i uświadomienia tych kolegów, którzy z powodu oddalenia, nie są w możności poznać dokładnie zasad organizacyjnego rozwoju, aby módz odróżnić zło od dobra.

Dlatego też przechodząc do dalszych szczegółów, pozwolimy sobie skreślić zasady organizacyi separatystycznych i przeprowadzić dedukcyjnie wszelkie motywy pro i contra, aby dać każdemu z kolegów możność wyszukania sobie samemu prawdy, która w tym wypadku nie trudną będzie do odnalezienia.

I tak, organizatorzy separatyzmu twierdzą, że sądowi oficyanci ze względu na składane egzamina mają prawo do stawiania wyższych niż inni koledzy żądań i do wyróżnienia ich w sposób dla nich korzystniejszy.

Zapytam jednak, co ma się wówczas stać z tymi oficyantami sądowymi, którzy tak jak koledzy z innych dykasteryi nie mają, bo nie kazano im składać egzaminów?

Czyż stawiając takie żądania, nie zepchną tem samem egzaminowani kolegów bez egzaminów na drugi plan?

Czyż nie będzie już samo żądanie takie krzywdą dla nieegzaminowanych, którzy przecież mimo, iż egzaminu nie posiadają, te same co i urzędnicy czynności spełniają?

Czy egzaminowanym oficyantom kazał, kto składać egzamin i czy nie składali go oni dobrowolnie w nadziei, że może kiedyś zostaną kancelistą?

Czy w razie, gdyby żaden z pomocników kancelaryjnych sądowych nie składał był egzaminu, nie musiałoby było Prezydyum mianować ich oficyantami kolejno według lat służby i postępować sprawiedliwie?

Wszak dlatego tylko pomocnik kancelaryjny składał egzamin, by uprzedzić innego starszego od siebie i może z krzywdą dla niego zagarnąć mu z przed nosa dekret!

Stawiając z tytułu egzaminów żądania wyższe od innych kolegów, separatyści dążą do zrównania ich z urzędnikami kancelaryjnymi, albowiem te same co oni spełniają czynności.

Zgoda, pod warunkiem jednak, że separatyści zdołają zbić następującą logiczną dedukcyę:

Kandydaci wojskowi po uzyskaniu certyfikatu, udają się na praktykę, jedni do Sądu, drudzy do Starostwa inni do władz skarbowych i t. d.

Przy sądzie kandydat po odbyciu praktyki musi złożyć egzamin, poczem dopiero zostaje urzędnikiem XI. rangi, tej samej rangi, jaką uzyskuje jego kolega bez egzaminu przy starostwie po odbyciu jedynie przepisanej praktyki.

Obaj mają przed sobą w myśl pragmatyki jednakie i równe pole do awansu obaj otrzymują te same pobory.

Oficyanci sądowi, pełniąc już przedtem te same, co urzędnicy czynności, składali — nie zmuszani do tego — dobrowolnie z tych czynności egzamin w nadziei, że uda się któremu z nich w braku kandydatów certyfikatowych uzyskać tytuł urzędnika.

Tak jak przy sądzie oficyanci spełniali czynności urzędników kancelaryjnych, taksamo spełniali oficyanci przy starostwach i skarbowości czynności urzędników, chociaż nie mieli egzaminów, bo i urzędnicy egzaminów tych nie potrzebowali. Egzamin zastępowała tu praktyka i rutyna, nabyta choćby nawet tylko w tak krótkim jak i u wojskowych kandydatów czasie tj. w ciągu 6 miesięcznego ich zatrudnienia.

Jeżeli zatem oficyanci przy innych władzach bez egzaminów spełniają te czynności, jakie pełnią przy tych władzach urzędnicy także nieegzaminowani, natomiast przy sądach oficyanci egzaminowani (i nieegzaminowani) spełniają te same czynności, co i urzędnicy egzaminowani, a tak urzędnicy sądowi jak i urzędnicy innych dykasteryi w pragmatyce jedną miarką byli mierzeni i mimo starań urzędników sądowych, aby ich ze względu na egzamina wcielono do grupy „D“ — do grupy „E“zostali wcieleni a więc do tej samej grupy, co i urzędnicy polityczni itp. — w takim razie jak można twierdzić dziś, że oficyanci sądowi mogą uzyskać z tytułu swoich egzaminów więcej niż koledzy innych dykasteryi, jeśli urzędnicy sądowi z tego tytułu nie zostali wyróżnieni?

Czy nie leży tu jak na dłoni jasna i niczem nie dająca się zbić dedukcya, że jeśli sądowi oficyanci spełniają czynności urzędnika kancelaryjnego, a oficyanci innych dykasteryi te same co ich urzędnicy pełnią czynności, a tak polityczni jak i sądowi urzędnicy jedne i te same mają prawa, — natenczas tak oficyanci sądowi jak i innych dykasteryi nie mogą się spodziewać jedni od drugich lepszego traktowania przez rząd i że wobec tego powinni wspólnemi siłami dążyć dalej do zdobycia jednego i tego samego celu, jakim jest zdobycie na tych samych warunkach co i urzędnicy stanowiska urzędników państwowych?

Czyż na wypadek, gdyby faktycznie wszyscy sądowcy zorganizowali się w osobnej organizacyi i stawiali żądania osobne, nie postawią koledzy z innych dykasteryi tych samych zupełnie uzasadnionych żądań?

Czy na wypadek, gdyby sądowcy twierdzili, że im się więcej należy, nie powstanie walka organizacyjna i to walka ostra, która żadnej ze stron nie przyniesie korzyści, a tylko rządowi będzie na rękę?

Przypuśćmy jednak, że organizacye takie szłyby w zgodzie, sądowcy będą popierać swoje żądania, koledzy zaś innych dykasteryi swoje, a żądania te będą jedne i tesame, jakiż będzie wtedy motyw do separowania się, jeśli wszyscy do jednego i tego samego zdążać będziemy celu?

Czyż nie lepiej pracować we wspólnej, potężnej organizacyi i żądania swe oprzeć o parlament, który tylko z silną organizacyą się liczy, niż podzielić się na drobne Związki i rozdzieleni dążyć różnemi drogami do tego samego celu?

Wszak to tak jasne i logiczne, że nie trzeba być mędrcem, ani nie trzeba stać na czele organizacyi, żeby tego nie pojąć i nie zrozumieć, że separowanie się, z jakiegokolwiekbądź punktu widzenia nań się patrzeć, okazuje się jeśli już nawet nie zgubnem, to w każdym razie co najmniej pozbawionem wszelkich korzystnych widoków.

W braku innych argumentów, motywuje p. Pałasz swoje dążenia separatystyczne tem, że utworzenie osobnego związku sądowców wskazanem byłoby ze względów technicznych, twierdząc, że w tym wypadku więcej członków liczyć będzie.

Jest to dalszy nowy nonsens, boć przecież jasnem jest, że gdzie będą należeć wszyscy koledzy sądowi oraz koledzy z innych dykasteryi, tam będzie organizacya co najmniej 2 razy tak silną, aniżeli wówczas, gdy będą należeć do niej tylko sami sądowcy.

I ten zatem argument nie wytrzymuje najmniejszej krytyki.

A już koroną nietaktu ze strony separatystów jest fakt, iż w swojej bujnej wyobraźni podzielili oni już naprzód sądowych oficyantów na 3 kategorye, t. j. 1)pomocników konceptowych, 2) kierowników oddziałów i 3) pomocników kancelaryjnych i prowizorycznych (!) pisarzy maszynowych.

A więc separatyści już z góry przesądzają sprawę i projektują względnie popierają myśl zatrudniania w przyszłości na maszynach ludzi „prowizorycznych“ t. j. takich, którzy będą mogli w każdej chwili być wydaleni.

Pominąwszy już nielogiczność tego twierdzenia oraz postponowanie już dziś piszących na maszynach, która to czynność zdaniem separatystów jest podrzędną, a która zaś zdaniem naszem przeciwnie wymaga wiadomości nawet konceptowych, potępić musimy już z góry to twierdzenie z tej prostej przyczyny, że walcząc dziś o utrwalenie naszego stosunku do państwa jesteśmy przeciwnikami jakiegokolwiek sposobu wyzyskiwania nas przez rząd, zatem nie powinniśmy niejako przyklaskiwać zamiarowi rządu, aby w przyszłości do tych czynności, do których używani są rutynowani, o konceptowych wiadomościach oficyanci i pomocnicy kancelaryjni, używał sił „prowizorycznych“, a zatem takich, które po kilkutygodniowem zatrudnieniu będą wyrzucane, jak zwykły dziś robotnik.

Ciekawa rzecz, jak sobie panowie ci wyobrażają pisarzy maszynowych, czy sądzą, że tak bez przygotowania będzie mógł taki „prowizoryczny“ pisarz sporządzać koncepty różnych uchwał lub wyroków?

Czyż nie jest to szkodliwem dla całego stanu, jeśli już dziś mamy godzić się na postponowanie pracy, która w niczem nie ustępuje pracy kierownika kancelaryi?

Panowie separatyści jednak w swojem zacięciu popełniają tak kardynalne błędy, że popadają sami ze swemi zasadami w sprzeczność, w braku przekonywujących argumentów rzucają się w lewo i w prawo, chwytając się, jak tonący, nawet brzytwy.

A że tak jest, świadczy fakt, że chcąc ratować zagrożoną upadkiem organizacyę separatystyczną, przyjmują w swoje szeregi swych dawnych zasadniczych przeciwników, dziś „pomocników konceptowych“, którym złożony po $2^1/_2$ miesięcznej praktyce egzamin na „konceptowego“ do tego stopnia w głowie potrafił zawrócić, że nie zadowalniają się wyższą od zwykłego oficyanta egzaminowanego płacą o 350 K, ale tak jak dawniej egzaminowani separatyści, w tworzeniu osobnych organizacyi sądowych widzą jedyne dla siebie horoskopy w postaci tytułu „adjunkt“ sądowy, odróżniającego ich konceptową pracę od zwyczajnego, nawet egzaminowanego oficyanta sądowego, nie mówiąc już o nieegzaminowanych.

Zapominają, względnie nie chcą panowie ci wiedzieć o tem, że projekt reformy administracyi państwowej obejmuje tak samo zaprowadzenie instytucyi pomocników konceptowych także przy innych władzach, a sądownictwo zostało tylko na pierwszy próbny ogień wzięte i nawet jeszcze nie we wszystkich krajach koronnych zaprowadzone.

Zatem i w tym kierunku separatyzm najmniejszego nie może mieć celu, zwłaszcza, że ilość takich posad będzie ograniczona, a już dziś odzywają się w kołach prawniczych głosy protestu przeciw ograniczaniu posad sędziowskich na niekorzyść ludzi z wykształceniem uniwersyteckiem, dla których coraz bardziej brak jest pola do ustalenia swej egzystencyi.

Jeśli tedy rozważymy powyż naprowadzone fakta, musimy przyjść do niczem nie dającej się zbić konkluzyi, że organizacye separatystyczne, nie mając widoków uzyskania tak realnej, jak i duchowej podstawy do dalszego rozwoju, zwłaszcza, że mogliby do nich należeć tylko egzaminowani (nieegzaminowanych siłą faktu muszą na drugi plan zepchnąć) i to ci, u których ambicya przewyższa zdrowy rozsądek, gdyż bardzo wielu egzaminowanych oficyantów, patrzących zdrowem okiem w przyszłość, zasady ogólnych organizacyi w zupełności podziela, — będą musiały stopniowo upadać, koledzy zaś sądowi, widząc bezcelowość separatyzmu, uznać muszą słuszność zasad organizacyi ogólnych, które jedynie mogą ze skutkiem i celowo pracować.

Separatyści widzą to dobrze, iż grunt usuwa im się z pod nóg, boć coraz trudniej im przychodzi np. używać za narzędzie do swoich celów kolegów sądowych bez egzaminów, którzy w dążeniach kliki egzaminowanych, na równi z nieegzaminowanymi kolegami z innych dykasteryi będą stawiani i tem samem spychani na drugi plan.

A że i egzaminowanych, którym ambicya przewróciła w głowach, jest coraz mniej, względnie obecnie coraz więcej wnikają w siebie, przychodząc do przekonania, że ich egzamin nie jest czemś takiem, co mogłoby ich wysuwać na czoło innych kolegów, bo praca jest ta sama i temu samemu służą bożkowi, przeto egzystencya separatyzmu została nadzwyczaj poważnie zagrożoną, dla ratowania jej zaś należało zdaniem kierowników „Steru“ „odświeżyć“ swój narybek, zamąciwszy przedtem w drugim stawie wodę.

Nie pomógł okólnik, wysłany cichaczem do kolegów sądowych na prowincyi, przedstawiający fałszywie „próbne“ głosowanie kolegów sądowych z „Łączności“, nie pomogło poparcie separatyzmu przez byłego prezesa „Łączności“, pomocnika konceptowego p. Podgórczyka i jego towarzysza konceptowego p. Piórki, nie pomogło zwołane przez pp. Pałasza i Podgórczyka poufne zebranie sądowych oficyantów, na którem sądowcy ze „Steru“ zadecydowali o przynależności sądowców, zorganizowanych w „Łączności“, nie pomogła również zakulisowa agitacya, streszczająca się w puszczeniu okólnika, w którym przedstawiono fałszywie, jakoby tylko 5-ciu kolegów sądowych zostało z Krakowa jeszcze w „Łączności“ i wzywano względnie nakłaniano do podpisania gotowej już deklaracyi wystąpienia z „Łączności“.

Organizacya nasza nie reagowała na te machinacye, będąc za silną i za poważną, aby oganiać się na każdy posłyszany brzęk muchy, a dopiero na skutek wywieranej ze strony separatystów na poszczególnych członków „Łączności“ presyi w celu uzyskania podpisu na przygotowanem przez „Ster“ piśmie, zgłaszającem wystąpienie kolegów sądowych z „Łączności“ i podstępnego przytem działania separatystów, widziała się zmuszoną zwołać na dzień 15 maja poufne zebranie krakowskich sądowców, członków „Łączności“, z którego to zebrania protokół wraz z rezolucyą oraz podpisami zamieszczamy na innem miejscu.

Jak wobec tego wygląda kłamliwe twierdzenie, jakoby tylko 5 kolegów sądowych z Krakowa pozostało w „Łączności“, każdy z kolegów może się przekonać. My manowcami niezwyczajni chodzić, agitować również nie mamy zamiaru, wystarczy nam, jeśli będziemy mieć członków z przekonania należących do ogólnej organizacyi, a nie takich, którzy raz należeli do ogólnej, potem do separatystycznej, następnie znów zmienili przekonania swoje po to, aby po raz drugi wrócić do separatyzmu, rzucając na siebie niezbyt pochlebne miano ludzi chwiejnych, ludzi bez trwałego charakteru, ludzi dających się wodzić za nosy.

Kiedy na owem zgromadzeniu zwołanem przez p. Pałasza i Podgórczyka, ten ostatni przemawiając za separatyzmem, jako motyw jego przechylenia się na stronę separatyzmu przytoczył, iż „wprawdzie grubo musiałby się zastanowić nad pytaniem, czy sądowcy idąc osobno zyskają coś więcej, jednakowoż ze względu na to, że separatystyczne organizacye dobrowolnie się nie rozwiążą, powinniśmy je poprzeć i przejść do nich“, wówczas kol. Karaś zbił ten jego kruchy argument przytaczając, że jeśli coś jest złem, to niepowinno się go wspierać, ale przeciwnie niszczyć, lub co najwyżej tolerować.

Gdy wreszcie kol. Karaś oznajmił, że już minęły te czasy, kiedy to oficyanci sądowi dali się wodzić za nosy i patrzyli na wszystko przez szkła p. Podgórczyka, tenże przerwał jego mowę wykrzyknikiem: „O! jeszcze długo dadzą się za nosy wodzić, zobaczymy!“

Naturalnie zwolennicy separatyzmu radują się, iż skaptowali tak grubą „rybę“ jak p. Podgórczyk, jednak ten postawił podobno warunek, że do „Steru“ nie wstąpi, póki tenże swej nazwy np. na „Wiosło“ lub inną nie zmieni.

To ma być warunek, *sine qua non*, od którego zawisłe ma być wstąpienie p. Podgórczyka do separatystycznej organizacyi. Naturalnie musi być zmiana statutu przeprowadzoną, a w konsekwencyi nowe Walne Zgromadzenie i nowe... wybory...

Ale wówczas już p. Podgórczyk byłby członkiem tej nowej zreformowanej (przenicowanej) organizacyi, o ile zdoła za sobą przeciągnąć większą ilość kolegów z „Łączności“.

W Krakowie pierwszy w tym kierunku występ się nie udał, bo pozyskał jedynie dwóch kolegów, tj. kol. Gotfryda i Piórkę, nie licząc byłych członków „Steru“ Brzezińskiego i Zielińskiego.

Drogo jednak okupi „Ster“ tę zdobycz, gdyż straci wszystkich członków nieegzaminowanych oficyantów i pom. kanc. sądowych, albowiem ci poznali się już na sposobie lawirowania po ich łatwowiernych umysłach przez niektórych kolegów u których zmiana zasad nie większa od noszonego buta odgrywa rolę.

Nakoniec niech nam wolno będzie przypomnieć kolegom głoszone od dawna przez wszystkich posłów rady, jednoczenia się w potężnych organizacyach i unikania wszelkiego rozłamu, albowiem rozłam jest złem, które nie tolerować, ale niszczyć powinniśmy, dążąc trwale do skonsolidowania jak największych sił.

I dziś, w czasie ogólnej moralnej klęski separatystów, kierownicy „Steru“ odważają się jak ten niedźwiedź, wyruszający z zimowego leża, wyciągać leniwą swą łapę po zebrany wysiłkiem tysięcy pszczół miód, używając w tym celu wszelkich możliwych środków i półśrodków, byle tylko dopiąć swego, byle tylko na swojem postawić.

Do jakiego stopnia naiwność tych panów dochodzi, niech świadczy bodaj fakt, iż „Ster“ aby zamarkować w tej ważnej dla jego celów chwili, swą „pracę“ wniósł do Prezydyum Sądu wyższego „memoryał“, domagający się oddawania oficyantom przy wystawianiu asygnat, tytułów stosownie do zajmowanego stopnia płacy, a więc oficyantom o służbie ponad 18 lat tytułu „starszy oficyant“, o czem podobno Prezydyum przy asygnowaniu jednorazowych dodatków i nowych płac z powodu nawału pracy zapomniało.

Podobno w memoryale postawiono także żądanie, aby Sąd wyższy pościągał od starszych oficyantów owe dekrety i zarządził ich uzupełnienie.

Oto działalność separatystów, oto troska ich o dobro kolegów!

Separatyzm i jego skutki.

Niektóre znaczniejsze objawy życia jednostki, a tem więcej Stowarzyszenia jako takiego, są sprawą dosyć ważną dla teraźniejszego i przyszłego rozwoju jakiegoś stanu; są momentem i podstawą dla jego rozwoju w organizmie społecznym w ujemnym lub dodatnim kierunku.

Nie jest zatem sprawą obojętną dla nas, jakie są te objawy i skąd pochodzą. Czy zgodne są z przeznaczeniem człowieka, narodu, ludzkości czy też jemu przeciwne; czy mają podstawę w dobrze zrozumianej przeszłości, czy też tylko pochodzą z dzisiejszych chwilowych odruchów wewnętrznych jednego osobnika; czy zdążają do służenia ogółowi, czy też są tylko koniecznością wyrastających potrzeb u kilku jednostek. Na te pytania należy nam jasno i szczerze odpowiedzieć zanim poweźmiemy ostateczną decyzyę gdzie, za kim i za jakiemi zapatrywaniami iść nam należy.

Artykułem niniejszem mam zamiar rzucić tylko reflektory na pewne niejasne strony naszego życia organizacyjnego i społecznego, zapomocą których i z przedstawionego na innem miejscu tej gazetki stanu rzeczy mogliby Panowie Koledzy skupić myśli i sprawę poruszoną należycie osądzić.

Z zajść ostatnich dni t. j. ze zwoływanych w Krakowie przez dwóch kolegów poufnych zgromadzeń oficyantów sądowych i ze sposobu prowadzenia obrad na tych zgromadzeniach zauważyliśmy, że pewne jednostki nie chcą poddać pod krytyczny, powolny i jasny Sąd ogółu kolegów, oraz ludzi mogących nam w takiej sprawie dopomódz swojem doświadczeniem i wiedzą, swoich przekonań o sposobie prowadzenia dalszej akcyi o nasze prawa i ukształtowaniu się organizacyi, lecz wszelkiemi siłami i środkami, drogą zakulisową, starają się te swoje przekonania jaknajprędzej wtłoczyć w umysły ludzi w sprawach organizacyjnych nie dość może uświadomionych, aby przy ich pomocy dopiąć swojego celu, czyli mówiąc ich słownikiem „postawić na swojem“.

Przekonania tych kolegów dadzą się streścić w następujących zdaniach:

Skoro oficyanci sądowi mają egzamina i spełniają funkcye urzędników XI do IX rangi, a oficyanci innych dykasteryi nie mają egzaminów ani też nie prowadzą oddziałów kanc. to oficyantom sądowym należy się większe wynagrodzenie. Dalej, przy sądach zaprowadzono (na próbę) instytucyę pomocników konceptowych oraz oddziały pisarzy na maszynach, a przy innych urzędach tego nie zrobiono. Zatem Sąd jest instytucyą ważną, wskutek czego oficyanci sądowi mogą żądać wyszczególnienia i większych praw dla siebie. W końcu, ponieważ w przyszłości według projektu seperatystów mają być przy sądach trzy kategorye oficyantów a to: oficyanci jako pomocnicy konceptowi, oficyanci prowadzący oddziały kanc. i prowizoryczni pisarze na maszynach, a każda z tych grup będzie spełniać samoistne czynności, dlatego mogą oficyanci sądowi żądać większego wynagrodzenia i praw, aniżeli oficyanci innych dykasteryi.

Następstwem tych zapatrywań jest wniosek, że chcąc uzyskać to większe wynagrodzenie i jeszcze jakieś prawa, powinni oficyanci sądowi wystąpić ze Stowarzyszenia „Łączność" a przystąpić do Stow. „Ster" lub utworzyć osobne Stowarzyszenie samych oficyantów sądowych.

To Stowarzyszenie samych oficyantów sądowych mogłoby ich zdaniem wcześniej coś dla swych członków zdziałać, gdyż dla mniejszej ilości funkcyonaryuszy Rząd prędzej coś da aniżeli dla całego ogółu oficyantów.

Na poparcie tego ostatniego zapatrywania przytaczają zwolennicy separatyzmu oświadczenie Pana Ministra sprawiedliwości (obecnie prawdopodobnie już na emeryturze, *przyp. zecera)*) dane deputacyi oficyantów sądowych, że jeżeli oficyanci sądowi zorganizują się w osobne stowarzyszenie to prędzej coś od Rządu dostaną. Za prawdziwością tej rady przemawia rzekomo fakt, że tej samej deputacyi oświadczył szef sekcyi ministerstwa sprawiedliwości p. Schauer, który znany jest ze swej nieżyczliwości dla oficyantów, wręcz przeciwnie mianowicie oświadczył: „Chociaż panowie pójdziecie osobno i tak więcej nie dostaniecie, aniżeli oficyanci innych dykasteryi".

Największym także powodem do odłączenia się sądowców od ogólnych organizacyi jest to, że oficyanci innych dykasteryi nic w stowarzyszeniach nie robią, a na Walnych zgromadzeniach dużo krzyczą i krytykują.

Do tych przekonań i argumentów przybyły w ostatnich czasach dalsze argumenta, mianowicie wydanie ostatniego rozporządzenia, w którem oficyanci sądowi nie zostali wyróżnieni tudzież to, że jeden bardzo wielki zwolennik organizacyi ogólnych zmienił swoje zapatrywania na korzyść separatyzmu, względnie utworzenia nowego Stowarzyszenia samych sądowych oficyantów.

Panowie Koledzy! Takiemi to argumentami zdołano przekonać kilkudziesięciu kolegów i wciągnąć ich do swojej służby i takiemi argumentami chce się przekonać resztę kolegów! Niewiedzieć co podziwiać, czy wytrwałość w głoszeniu tych samych nonsensów, czy też łatwość przyjmowania się tych ostatnich w umysłach niektórych kolegów. Wprawdzie dla działania pierwszego mamy wytłumaczenie w psychologii i etyce Lutra: „Gdy ktoś tak daleko zajdzie, że nie chce o niczem słyszeć, ni widzieć, a oprócz tego wciąż broni swoich nonsensów, wtedy niesposób radzić mu, ani pomódz, ani też pokazać mu prawdziwą drogę". Dla drugiego faktu jednak podobnego wytłumaczenia znaleźć nie możemy, prócz przysłowia „mądry obiecuje a głupi się raduje".

Nie o tem jednak chcę mówić. Sprawa obchodząca nas, już nie jako oficyantów ale jako katolików i Polaków jest forsowanie przekonania „idąc osobno, więcej dostaniecie".

Te kilka słów dają nam możność poznania wartości i reszty zapatrywań zwolenników separatyzmu na cel życia jednostki, narodu, ludzkości i ocenić przyszłą działalność takiego stowarzyszenia. Każdy słyszący te słowa zadaje sobie pytanie, kto ma więcej dostać, za co i czyim kosztem?

Oczywiście u oficyantów sądowych zwolenników separatyzmu odpowiedź na te pytania jest bardzo łatwa. Tylko oficyanci sądowi mogą więcej dostać, gdyż oni mają egzamina i skuteczniej dla Rządu pracują.

Niestety zapominają o końcowem pytaniu czyim kosztem? i zapominają o tem, że Rząd i społeczeństwo nie uznają tej skuteczniejszej pracy oficyantów sądowych i nie chcą za nią więcej płacić, aniżeli za pracę zwykłą oficyantów innych dykasteryi, wychodząc z założenia, że wszyscy oficyanci zatrudnieni przy władzach czysto administracyjnych są jedną kategoryą pracowników o jednakich prawach, a każde wyróżnianie jednej lub drugiej grupy oficyantów sprzeciwiałoby się zasadom etyki i nauki polityki administracyjnej. Nic dziwnego, że oficyanci sądowi tak łatwo taką znajdują odpowiedź i nie zastanawiają się nad nią.

Głodnego nie interesuje skąd się wzięła mąka na chleb, ani też nie myśli, jakie funkcye spełnia ten chleb w jego organizmie, tylko patrzy, aby swój głód jak najprędzej zaspokoić. Należy zatem w myśl przekonań separatystów uświadomić i przekonać Rząd i społeczeństwo, że tak jak oni myślą i jak nauka polityki administracyjnej wykazuje nie jest, że Sąd to nie jest taki sobie urząd jak n. p. Starostwo, Uniwersytet, Dyrekcya skarbu, Urząd podatkowy i t. d., ale jest to instytucya dla Rządu bardzo ważna i potrzebna, a zdolności i praca jego oficyantów jeszcze ważniejsza. W tym celu stworzono separatyzm, względnie dla tego celu ma się utworzyć nowe Stowarzyszenie samych oficyantów sądowych.

Stowarzyszenie to ma wykazać, że oficyanci sądowi są czemś lepszem aniżeli wszyscy inni oficyanci.

Panowie Koledzy! W tem właśnie leży to zło, które jest przeciwne religii, które jest sprzeczne z zasadami etyki, a które było i jest zgubą narodów.

Od pierwszej akcyi tego stowarzyszenia zacznie się nietylko w Krakowie ale w każdym mieście i miasteczku w którym są oficyanci sądowi i oficyanci innych dykasteryi niezgoda.

Niezgoda, ta matka wszystkiego zła zrodzi kłótnie, nienawiść, walkę i t. d, i opanuje zupełnie umysły wszystkich oficyantów. Tę walkę wywoła niechcąco, a jednak konieczny pierwszy lepszy artykuł gazety Stowarzyszenia sądowych oficyantów lub memoryał w którym chcąc wykazać Rządowi należność większej zapłaty dla oficyantów sądowych musi wykazać lepszą kwalifikacyę i większą wydatność pracy i t. d. oficyantów sądowych od oficyantów innych dykasteryi, przez co już temsamem zdyskwalifikuje oficyantów innych dykasteryi i usunie ich zupełnie bezprawnie na drugi plan. Ci ostatni z pewnością nie zechcą uchodzić za takich za jakich wskutek powyższego musieliby być uważani i zaczną tą samą metodą pracować.

I co wtedy będzie?

Walka, prawdziwa walka. A pamiętajmy o tem, że nie wszyscy oficyanci umią abstrahować przekonania jednostki od samej jednostki i walczyć z przekonaniami a nie z osobą.

Powie mi ktoś, że przesadzam, gdyż już obecnie są organizacye separatystyczne, a jednak takich okropności niema, względnie, że niezgoda już oddawna między oficyantami panuje i, że właśnie odłączenie się oficyantów sądowych od organizacyi ogólnych położyłoby kres tym nieporozumieniom. Oczywiście, że twierdzenie takie nie będzie szczere, ani oparte na znajomości psychologii naszego stanu. Jeżeli dziś niema tego co z konieczności faktu istnienia separatyzmu powinno było nastąpić, to tylko dlatego, że w organizacyach ogólnych byli i są oficyanci sądowi, którzy do tego dopuścić nie mogli. Ale gdyby ci z ogólnej organizacyi wystąpili, poznalibyśmy dopiero skutki istnienia separatyzmu i fałszywych zasad na własnej skórze. Niezgoda dzisiejsza jest tylko wymianą zapatrywań samych oficyantów sądowych na sprawę przynależności swojej do jednej lub drugiej organizacyi. Dlatego też, że niema tu podstawy obchodzącej ogół i naruszającej zasady etyki nie porusza tak umysłów jak walka wszczęta wskutek zamiaru realizacyi zasady: „oficyanci sądowi idąc osobno więcej dostaną gdyż są lepsi".

Napomknę tu tylko, że czasem działanie skierowane przez jakąś grupę społeczną w tym celu, aby tylko tej grupie przyniosło wyłączne korzyści kosztem innych grup społecznych bywa bezcelowem czego daje nam ogólny obraz akcya urzędników o pragmatykę, z której korzystają dziś nie ci, którzy o nią walczyli tj. urzędnicy i woźni, lecz grupa zupełnie w akcyi bierna tj. kupcy, przemysłowcy, właściciele kamienic. To samo będzie z akcyą samych oficyantów sądowych, która, o ile by została uwieńczoną pomyślnym skutkiem, owoce jej spożyją także oficyanci innych dykasteryi bez jakichkolwiek z ich strony wysiłków.

Czy taka walka o podniesienie swoich zdolności, wartości pracy itd. w dzisiejszym czasie i stanie, wyjdzie oficyantom czy to sądowym czy też innych dykasteryi na dobre? łatwo można już dziś przewidzieć. Rozstrzygnięcie tej walki co do samego uznania wydatności, jakości i znaczenia usług dla Rządu jednej lub drugiej grupy oficyantów spoczywać będzie w ręku Rządu i on w razie potrzeby może jej kres położyć. Ale kto położy kres walce wszczętej i prowadzonej na tej podstawie między oficyantami jako obywatelami i katolikami? Kto naprawi zło, jakie powstanie przez niezgodę dla kościoła, ojczyzny i rodzin?

Panowie Koledzy! Zastanówcie się dobrze zanim zdecydujecie się przyjąć taką zasadę. Zasada ta „jeżeli oficyanci sądowi pójdą osobno, dostaną coś więcej", jest z gruntu mylną, a ze stanowiska przykazań boskich miłości bliźniego, ze stanowiska etyki filozoficznej i historycznej w całem tego słowa znaczeniu złą, a na złej zasadzie nic dobrego powstać nie może.

Istniejący już separatyzm, powinno się uważać za jakąś chorobę i jako taką leczyć, a nie pozwalać się jej rozwijać, jeżeli chcemy być wliczeni do organizmu społecznego jako dobre i zdrowe ciało i w nim się rozwijać.

Zwolennicy separatyzmu sądowców bronią także tej zasady faktem istnienia odrębnych organizacyi oficyantów pocztowych i kolejowych. Obrona taka wydaje się nam parodyą, w której używa się starodawnego moździerza zamiast strzelby do ubicia uciekającego jelenia.

Każdy znający cośkolwiek ustrój państwowy, wie, czem jest poczta i kolej, a czem inne urzęda czysto administacyjne państwa dla Rządu i dlaczego Rząd spełnia życzenia wszystkich funkcyonaryuszy tych dwóch instytucyi a dlaczego bagatelizuje żądania funkcyonaryuszy innych urzędów. Wystarczy dla ilustracyi nadmienić tylko, że funkcyonaryusze urzędów państwowych, prosili i domagali się pragmatyki służbowej już na IV. sesyi parlamentarnej w r. 1867 i że to powtarzało się na sesyi VII., VIII., IX., X., XI., XIV., XV., XVI., XVII., XVIII., XIX i XX., tj. przez przeciąg lat 46 a Rząd tylko te żądania notował. Dopiero, gdy do tych żądań przyłączyli się urzędnicy upaństwowionych kolei i poczty wtedy Rząd zaczął sprawę pragmatyki traktować na seryo.

Faktów tym podobnych, opartych na dokumentach i historyi mamy na zbicie mylnej zasady

„większego znaczenia Sądu dla Rządu i pracy jego oficyantów“ pod dostatkiem i możemy je, na żądanie kolegów w następnym artykule zużytkować. Tym zaś Panom Kolegom którzyby chcieli mieć jakiś pogląd na sprawę organizacyjną z punktu zapatrywania się Rządu na stan oficyantów i ustroju administracyjnego, i ocenić należycie wartość przekonań jednej i drugiej strony i nie dać się wodzić za nos po ciemnych drogach, radzimy tymczasem przeczytać sobie 702 załącznik do stenograficznego protokółu posiedzenia Rady państwa, dalej wniesiony przez Związek sędziów projekt ustawy o odciążaniu sądów (Odbitka dołączona do Nr 7 czasopisma „Mitteilungen der Vereinigung der Österr. Richter) tudzież patent cesarski, powołujący komisyę do wypracowania projektu ustawy reformy administracyi państwowej, i protokółu posiedzeń tej komisyi.

Jak to już na wstępie zaznaczyliśmy w artykule tym rzuciliśmy tylko reflektory na pewne strony naszych zapatrywań nie wdając się w szczegółowy rozbiór lub zbijanie tychże. Sądzę, że w stanie oficyantów jest dosyć ludzi inteligentnych, którzy za pomocą reflektorów sami szczegóły sobie wynajdą i sprawę separatyzmu należycie i sumiennie osądzą, mając za wskaźnik prostą a jednak zdrową myśl pierwszych założycieli naszej organizacyi, jaką było zjednoczenie się wszystkich naszych zawodów w jednej wspólnej organizacyi, której hasłem były wyrazy: **„W jedności siła“!**

Jan Pawlak, oficyant sądowy.

Protokół

spisany dnia 15 maja b, r. na poufnem zebraniu krakowskich oficyantów i pom. kancel. sądowych należących do Związku „Łączność“.

Na posiedzenie przybyli koledzy:

Alscher, Ciechanowski, Pawlak, Kusznir, Schubert, Pajdo Karaś, Namysłowski, Kwieciński, Kosoń, Stoch, Gawełek, Kotulecki, Pruszyński, Wyszkowski, Fortuna, Kowalski, Solarski i Raab.

Zebraniu przewodniczył kol. Pajdo, zagaił kol. Pawlak.

Kol. Karaś przedstawił zebranym w prawdziwem świetle przebieg ostatnich 2 poufnych zebrań, zwoływanych przez pomocników konceptowych oraz na własną rękę przez p. Pałasza i Podgórczyka, z przedstawienia zaś tego okazało się, że twierdzenie separatystów, jakoby większość oficyantów sądowych, członków „Łączności“ uchwaliła utworzyć osobną organizacyę, było kłamliwem, obliczonem na wywarcie efektu wobec kolegów na prowincyi.

Na owe poufne zebrania przybyło bowiem zaledwie kilkunastu krak. kolegów sądowych z „Łączności“, a mianowicie 13, z których 8 głosowało przeciw separowaniu się, natomiast 5-ciu, między niemi 2 byłych członków „Steru“ za utworzeniem separatystycznego Związku sądowców.

Że do głosów tych 5 przyłączyły się głosy członków „Steru“ w liczbie 17, którzy z Podgórza i prowincyi nawet na zebranie to przybyli, temu zawdzięczają separatyści większość po swojej na tem zebraniu stronie, czemu winniśmy sami, gdyż nie przeczuwając celu zebrania, nie zebraliśmy większej ilości krakowskich sądowców z „Łączności“, a tem samem w głosowaniu musieliśmy się znaleźć w mniejszości.

Jeśli się jednak zważy, że członkowie „Steru“ nie mogą decydować o przynależności organizacyjnej sądowców z „Łączności“, to nawet rezultat głosowania 8 na 5 wypadł na korzyść zwolenników Związku „Łączność“.

Przedstawiwszy zebranym wszelkie przytaczane przez separatystycznych zwolenników argumenty, przemawiające ich zdaniem za separowaniem się sądowców, z drugiej zaś strony, przedstawiwszy motywa, zbijające separatyzm, wezwał mowca zebranych do powzięcia raz decydującej uchwały, aby w tym kierunku zakończyć zakulisowe intrygi itp. zamachy na całość organizacyi, której powaga nie może pozwolić na to, aby niepowołane osoby urządzać sobie z niej miały zabawkę, służącą do zmiany w rękach kapryśnego dziecka.

Albo wytrwale stoimy przy ogólnej organizacyi i z przekonania do niej należymy, albo, jeśli kto przeciwne ma przekonania lub w tym kierunku jest chwiejnym, niechaj raz stanowczo wypowie się i idzie tam, gdzie zdaniem jego iść powinien.

Następnie przemówił kol. Solarski krytykując taktykę separatystów w zdobywaniu członków przez wywieranie presyi i używanie podstępnych środków, skreślił przeciw separatyzmowi przemawiające logiczne motywa, wreszcie wezwał zebranych do zadecydowania o swej przynależności w sposób stanowczy, nieodwołalny. Kol. Pawlak skreślił zgubne skutki separatyzmu z punktu widzenia społeczno-etycznego, wykazując na przykładach, iż rozłam w społeczeństwie prowadzi zawsze do wzajemnych walk i nienawiści, a najlepszy tego przykład mamy na samej ojczyźnie, która wskutek niezgody pokonaną została przez wspólnych jej wrogów.

Po wywodach kol. Alschera, który zaapelował do wytrwania przy ogólnej organizacyi, zwłaszcza, że tylko w jedności jest nasza siła, oraz oświadczeniu kol. Fortuny wzywającem do skupiania się w ogólnej organizacyi, zebrani uchwalili **jednogłośnie** następujące rezolucye:

I. Zebrani na poufnem Zgromadzeniu w dniu 15 maja 1914 oficyanci i pomocnicy kanc. sądowi, dotychczasowi członkowie związku „Łączność“ uznają, iż tylko idąc razem z innemi dykasteryami, zorganizowani w ogólnych Związkach reprezentowanych przez „Reichsverband“, możemy z korzyścią dla naszego stanu pracować i liczyć na przeprowadzenie swych żądań, albowiem tylko w potężnej i jednolitej organizacyi leży nasza siła.

II. Zebrani potępiają separatyzm, jako przyczynę nieporozumień i walk tak na tle organizacyjnem jak i pod względem stawianych żądań, a potępiając taktykę separatystycznych wodzów w sposobie werbowania członków, wyrażają przekonanie, że przecież koledzy sądowi zastanowią się nad zgubnymi skutkami separatyzmu i swoje stanowisko przez popieranie ogólnej organizacyi „Łączność“, zaznaczą.

III. Zebrani uchwalają wytrwać nadal przy ogólnej organizacyi, która dała dowody, że umie i potrafi należycie bronić interesów ogółu, a nie tylko urojonych interesów pewnej małej cząstki naszego stanu.

Podpisy:

Alscher Karol	Pruszyński Stanisław
Pawlak Jan	Stoch Jan
Kusznir Jan	Gawełek Stanisław
Schubert Roman	Kotulecki Mieczysław
Pajdo Paweł	Wyszkowski Piotr
Karaś Edmund	Fortuna Wojciech
Namysłowski Wład.	Kowalski Stanisław
Kwieciński Jan	Solarski Edmund
Kosoń Józef	Raab Jan

oficyanci sądowi w Krakowie.

Z powyższemi rezolucyami solidaryzujemy się w zupełności:

Hubrich Henryk	Bromboszcz Aleks.
Kubielas Błażej	Rybarski Jan
Samlicki Stanisław	Kornaś Gustaw
Wojciechowski Walery	Ciechanowski Julian
Sitarz Ludwik	Ciszewski Karol
Devossé Leander	Sporn Wincenty
Bartel Witold	Kaszycki Franciszek
Jaronim Jakób	Wiącek Stefan
Kosek Kazimierz	Rablin Andrzej

Doening Oskar

oficyanci sądowi w Krakowie.

Podręcznik dla spraw niespornych.

Jak to już poprzednio w krótkości donieśliśmy, opracował radca Sądu krajowego p. Edmund Piechnik podręcznik dla postępowania niespornego, który wyjdzie z druku z końcem maja b. r. i będzie do nabycia u wydawcy po cenie 10 kor. za egzemplarz oprawny.

Podręcznik ten, zawierający 400 stron druku, jest znakomitem zestawieniem wszelkich przepisów i rozporządzeń ministeryalnych w postępowaniu niespornem, dla wykazania zaś skrupulatności autora w jego opracowaniu, wystarczy nadmienić, że uwzględniono w nim nawet rozporządzenia ministeryalne i reskrypty prezydyów Sądu wyższego w Krakowie i Lwowie, wydane po koniec roku 1913.

Autor, przechodząc materyał w porządku według formularzy niespornych zestawionym, podaje wzory wszelkich uchwał, wniosków i pism sądowych w sprawach niespornych wydawanych, uwagi zaś do wzorów tych się odnoszące, wyjaśniają wszelkie wątpliwości z powołaniem się na odnośne przepisy w sposób zrozumiały i dokładny i stanowią cenną wskazówkę tak dla pracującego w dziale niespornym referenta, jak i kancelaryi.

Nie trzeba nadmieniać, iż tego rodzaju podręcznik odda nieocenione wprost usługi tak stanowi sędziowskiemu jak i kancelaryi w całej Galicyi. Podręcznika takiego oczekiwano od lat bezskutecznie, bo też trzeba przyznać, że praca nad zestawieniem tych wszystkich przepisów i rozporządzeń, oraz ujęciem tychże w ramy jasnego obrazu pod względem praktycznego zastosowania, była zadaniem nadzwyczaj trudnem, wymagającem z jednej strony olbrzymiego nakładu czasu i poświęcenia, z drugiej zaś strony dokładnej znajomości odnośnych ustaw, rozporządzeń i reskryptów, co wszystko nie mogło być dla wydawcy zbyt pociągającem.

Jeśli się zważy, że podręcznik ten, upraszczający dotychczasowe postępowanie niesporne, będzie zarazem wskaźnikiem do jednolitego postępowania we wszystkich sądach Galicyi, musimy już z góry przygotować interesowane stany na jego ukazanie się, zwłaszcza, iż Ministerstwo sprawiedliwości podręcznik ten za odpowiadający dla postępowania niespornego uznało i zatwierdziło.

Dla pomocników konceptowych oraz dla kandydatów na tychże, odda on znakomite usługi, powinni się też weń wszyscy zaopatrzyć, zwłaszcza, iż nakład będzie ograniczony, a wobec spodziewanego olbrzymiego popytu, może się wkrótce wyczerpać.

Zamówienia za nadesłaniem ceny 10 kor. należy uskuteczniać pod adresem:

Edmund Piechnik, c. k. Radca sądu krajowego w Krakowie. *Związek.*

Szematyzm oficyantów.

Wydany przez wyższy sąd w Krakowie szematyzm oficyantów zawiera wiele pomyłek, które koledzy przy przeglądaniu mogą sprawdzić.

Ponieważ jest to pierwszy tego rodzaju płód, wystawiony na światło dzienne, przeto pomyłkom nie możemy się dziwić, zaczem w interesie naszym leży, aby wszelkie zaszłe pomyłki sprostować i usunąć tak, by przyszły, na rok 1915 wydać się mający szematyzm, przedstawiał wierny obraz naszego stanu.

Gdy Związek nasz posiada jeden egzemplarz takiego szematyzmu, wzywamy wszystkich kolegów, aby o wszelkich przez siebie spostrzeżonych pomyłkach (co do daty urodzenia, nominacyi, ilości

lat służby, złożonych egzaminów itp.) donieśli do Związku na ręce prezesa kol. Edmunda Karasia, oficyanta sądu krajowego, który uzupełniwszy egzemplarz Związku, przedłoży go Sądowi wyższemu do zużytkowania przy wydaniu nowego szematyzmu.

Doniesienia takie należy nadsyłać albo pojedynczo, albo też w razie zachodzącej potrzeby grupami. *Związek.*

Dodatek za prowadzenie oddziałów.

Ministerstwo sprawiedliwości zatwierdziło już propozycyę co do rozdziału dodatków za prowadzenie oddziałów kancelaryjnych.

Dodatki te mają wynosić stosownie do wielkości oddziału kancelaryjnego dla tych, którzy nie posiadają stopnia „wyżej kwalifikowanego“ po 150—200 K dla „wyżej kwalifikowanych“ zaś po 30—50 koron rocznie.

Ponieważ taką samą akcyę co do rozdziału dodatków za prowadzenie oddziałów, względnie pewnych działów administracyjnych wprowadzają inne ministerstwa, przeto Związek nasz opracowuje memoryał, aby i w sądzie nie wymagano od kierownika oddziału egzaminu, lecz aby każdy oficyant lub pomocnik kancelaryjny, prowadzący poprawnie oddział kancelaryjny, dodatek taki mógł uzyskać.

To zupełnie słuszne żądanie zdaniem naszem nie napotka na żadne trudności, zwłaszcza, gdy mamy kolegów, którzy bez egzaminu przez kilkanaście lat oddziały kancelaryjne wzorowo prowadzą, egzaminu zaś jedynie z tej prostej przyczyny nie składają, że wszechstronna ich znajomość w spełnianiu obowiązków służbowych więcej im daje moralnej satysfakcyi, niż niejednemu wyżebrane świadectwo ze złożonego egzaminu czy to kancelaryjnego czy też innego...

Doświadczenie uczy nas, że właśnie najwięcej takie jednostki zadzierają z tytułu swego egzaminu nosy w górę, które świadectwo swoje zawdzięczają... różnym okolicznościom.

Zwrot kosztów podróży.

Z różnych stron zwracają się do Związku koledzy z zapytaniami, jak mają obliczać koszta podróży przy komisyach, które jużto pieszo, jużteż zapomocą środka komunikacyjnego odbywają.

Otóż dla wyjaśnienia § 20 nowego rozporządzenia, przytaczamy co następuje:

W razie, gdy oficyant w towarzystwie sędziego jako protokolant odbywa podróż końmi, należy mu się tylko dyeta.

Za podróż koleją, należy mu się dyeta, koszta jazdy koleją III. klasą i należytość za fiakra do i od stacyi po 1 K. o ile odległość stacyi nie jest dalsza niż 2 km.

W razie odbycia podróży komisyjnej pieszo wraz z sędzią, należy się oficyantowi oprócz dyety, połowa kilometrowego, policzonego przez sędziego.

Natomiast w razie przedsięwzięcia przez oficyanta samodzielnej czynności komisyjnej, należy mu się dyeta i pełne kilometrowe po myśli § 20, c) nowego rozporządzenia. *Związek.*

NOMINACYE.

Prezydyum c. k. Sądu krajowego wyższego w Krakowie reskryptem z dnia 24 marca 1914. Prez. 5590/14 ustanowiło następujących oficyantów kancelaryjnych pomocnikami konceptowymi a mianowicie:

1. Aleksandra Bromboszcza w Krakowie,
2. Józefa Grzesiaka w Krakowie,
3. Jana Krakowieckiego w Krakowie,
4. Wojciecha Stramka w Krakowie,
5. Franciszka Schmidta w Jaśle,
6. Antoniego Turskiego w Nowym Sączu,
7. Bronisława Macha w Rzeszowie,
8. Wiktora Tyborowicza w Tarnowie,
9. Józefa Gajczaka w Wadowicach dla Makowa,
10. Aleksandra Grządziela w Białej dla Jaworzna,
11. Mieczysława Dzielskiego w Bochni,
12. Józefa Ćwika w Chrzanowie,
13. Józefa Matłaszka w Ciężkowicach,
14. Ignacego Wężowicza w Dąbrowie,
15. Antoniego Tatarczucha w Żabnie dla Dąbrowy,
16. Edwarda Badylaka w Głogowie dla Mielca,
17. Maryana Kosibę w Gorlicach,
18. Kazimierza Marfiaka w Jordanowie dla Nowego Targu,
19. Piotra Sochackiego w Kętach dla Brzeska,
20. Jana Krzyżaka w Leżajsku,
21. Leopolda Wintera w Limanowej,
22. Maryana Kroka w Mszanie dolnej dla Dębicy,
23. Franciszka Piecucha w Oświęcimiu dla Krzeszowic,
24. Władysława Augustyna w Tarnowie dla Podgórza,
25. Władysława Czesława Czułkowskiego w Radomyślu Wielkim,
26. Franciszka Chudobę w Skawinie dla Tyczyna,
27. Henryka Dańkowskiego w Suchej,
28. Jana Kurasia w Tarnobrzegu dla Rozwadowa,
29. Feliksa Głoda w Żmigrodzie dla Dukli,
30. Franciszka Zyzaka w Zywcu,

oraz ustanowił reskryptem z 17 kwietnia 1914 r. Prez. 8673/14 oficyanta kancelaryjnego w Dobczycach Józefa Polończyka pomocnikiem konceptowym przy tymże sądzie.

Zmiany w Prezydyum Sądu wyższego.

W prezydyalnej kancelaryi Sądu wyższego w Krakowie nastąpiły w ostatnich czasach ogromne w swojem znaczeniu zmiany.

Przedewszystkiem należy donieść interesowanym, że jeden z największych przyjaciół tak naszego jak i urzędniczego stanu personalny referent prezydyalny ustępuje, przechodząc w zasłużony niewątpliwie dla rządu stan stałego spoczynku.

Radość całego stanu naszego oraz urzędniczego jest z tego powodu tem większa, ile, że p. referent prezydyalny w swej gorliwości służbowej posuwał się tak daleko, iż dla dobra stanu urzędniczego pracował po 12, a nawet więcej godzin dziennie, przesiadując w kancelaryi swojej nieraz do późnej nocy, tak, że najbliższe otoczenie jego będąc w obawie o jego wątłe zdrowie, zmuszone było dotrzymywać mu miejsca...

I byłoby tak dalej wszystko pięknie trwało, gdyby nie jedno „ale“, które z poza tej „gorliwości“ służbowej szczerzyło zęby do otoczenia, które swą zabójczą atmosferą dusiło i tłoczyło inne umysły, a które doprowadzało coraz bliżej do kryzysu.

To „ale“, to nic innego, jeno stary, zaśniedziały biurokratyzm, który choć już prawie we wszystkich sądach został wypleniony, utrzymywał się w całej swej pełni w kancelaryi prezydyalnej, jakgdyby nie tracił nadziei, że uda mu się jeszcze przetrwać gorsze czasy, by znów módz się rozwinąć...

Niestety, duch czasu i nowe prądy postępowały systematycznie naprzód, parły coraz silniej nowe wnosząc za sobą życie, nowe wprowadzając reformy, w rezultacie zaś musiały dokonać chwalebnego zwycięstwa, do którego jak do wyzwolenia wszystko wzdychało.

Powodem ustąpienia referenta-biurokraty, tym „kryzysem“ w walce dusznej i przestarzałej atmosfery z nowym, świeżym i ożywczym prądem — miała być nieszczęsna pragmatyka służbowa.

I oto się pokazało, że p. referent w swej niestrudzonej gorliwości o dobro urzędników, poświęcił całą swą istotę i wszystkie swe siły dla dobra tego stanu i po kilkunastu, a może i kilkudziesięciu nieprzespanych nocach, ślęcząc nad delficką pragmatyką i studyując jej paragrafy, doszedł do przekonania, że tym owieczkom jego, oczekującym z taką baranią wprost cierpliwością podwyżki, bardzo niewiele, a raczej nic się z pragmatyki nie należy.

Wiadomość tę z bólem w sercu udzielił p. referent Excelencyi, przyczem okazało się, iż wyasygnowano zbyt pochopnie niektórym zbyt niecierpliwym urzędnikom jednorazowe dodatki, p. referent zaś w obawie, by nie musiał z własnej kieszeni dodatków tych zwrócić do państwowej kasy wydał natychmiast polecenie wstrzymania wszelkich z tytułu pragmatyki asygnat, naturalnie tylko odnośnie do urzędników kancelaryjnych.

(Nawiasem dodać należy, że jednorazowy dodatek z tytułu pragmatyki, p. referent miał już w kieszeni).

Ekscelencya, jakkolwiek raz tylko pragmatykę przeczytał, wyraził w tej materyi nieco odmienne od p. referenta zdanie, ale na zapewnienia p. referenta, iż pragmatykę przestudyował tak dokładnie, jak własną kieszeń, widział się zmuszonym, nie mając czasu na studyowanie pragmatyki, zgodzić się o tyle z p. referentem, iż postanowiono zasięgnąć zdania Ministerstwa sprawiedliwości.

P. referent zabrał się tedy do zestawienia wszelkich swych wniosków, będących wynikiem jego długich studyów, przedstawił wszelkie za i przeciw przyznaniu jednorazowych dodatków zdaniem jego przemawiające paragrafy i zażądał decyzyi.

Naturalnie ministerstwo taką gorliwością o całość worka państwowego w pierwszej chwili mile zostało zdziwione, następnie jednak wprowadzone w kłopotliwe położenie.

Nie przypuszczało bowiem, by znalazł się ktoś, kto mógłby do tego stopnia być dbałym o kasę państwową, aby nawet znaczenie tych przepisów które ono samo na korzyść urzędników rozstrzygnęło, poddał w wątpliwość i to wątpliwość, sprowadzającą kłopotliwe położenie, zaznaczyć bowiem należy, że sądowi urzędnicy w innych krajach, zwłaszcza niemieckich, jednorazowe dodatki przeważnie już otrzymali.

Takiego to klina wbił p. referent prezydyalny referentowi ministeryalnemu, polecając mu tem samem poświęcić się gruntownym studyom nad pragmatyką w celu wysondowania prawdy.

Wynik studyów tych był jednak dla p. referenta prezydyalnego fatalnym, albowiem okazało się, że co ministeryalna, to nie prezydyalna głowa.

Na załatwienie zaś tego tajemnego sporu czekały rzesze urzędnicze, podnosiły się głosy protestu, dawał się słyszeć głuchy pomruk niezadowolenia i skarg, które nie tyle może pokorne owieczki-urzędnicy, ile ich rodziny wydawały.

Przez 4 miesiące czekały rzesze urzędnictwa na wypłatę dodatków, przez 4 miesiące używał bezprawnie rząd setek tysięcy pieniędzy biednych funkcyonaryuszy, z których niejednego rodzinie otrzeć miały one łzę wyciśniętą przykrem materyalnem położeniem, przez 4 miesiące zaciągali ci biedacy na lichwiarski nieraz procent pożyczki w nadziei, że na najbliższego 1-go podwyżkę otrzymają, a tymczasem rząd z łaski gorliwego p. referenta, korzystał z ich pieniędzy, oprocentowywał je, doprowadzając w ten sposób niejednego do materyalnej ruiny!...

Na dosadne określenie takiego postępowania, wystarczą dwa słowa, które same cisną się na usta...

To też p. referent, doznawszy tak dotkliwej porażki, przegrawszy bitwę, na szczęście bez rozlewu krwi, widział się zmuszony, jak niektórzy z jenerałów armii po manewrach, podać się do dymisyi, zdaniem naszem zupełnie zasłużonej...

I nic też dziwnego, że w kancelaryi prezydyalnej atmosfera stała się lżejszą, że dał się odczuć powiew świeżego wiatru, bo też kto znał system dotychczasowego urzędowania w tej kancelaryi, ten dziś nie zdołałby jej rozpoznać.

Z zardzewiałego biurokratyzmu pozostał jedynie gdzieniegdzie tylko ślad... a i ten szuka drogi, którąby czmychnąć, rozdział prac uległ reformie, przyczem zyskano podobno wiele na czasie, albowiem bardzo częste wstawanie i uginanie się funkcyonaryuszy, zabierające im podobno wiele czasu zostało również jako nieodpowiadające kulturze nowego człowieka, skasowane.

Znikło bezpowrotnie służalcze lokajstwo, znikły graniczące niemal z bałwochwalstwem zwyczaje, ustępując miejsca nowej, bez względu na to, czy przychylnej czy nieprzychylnej dla naszego stanu, jednak zdawna oczekiwanej i przez wszystkich upragnionej erze. *Verus.*

Wydawca: Związek „Łączność“.
Odpowiedz. redaktor: **Kazimierz Zabłocki.**

Pieniądze w braku czeków przesyłać należy pod adresem: Jan Pawlak, oficyant Sądu powiatowego cywilnego, ul. św. Jana, Kraków.

Wszelkie pisma oraz listy wkładek przeznaczone dla Zarządu Związku, przesyłać należy pod adresem: Edmund Karaś, oficyant Sądu krajowego.

Artykułów nie podpisanych Redakcya nie zamieszcza. Tajemnica autorska zastrzeżona.

Odbito w Drukarni Ludowej w Krakowie.

Nakładem krajowego Związku „Łączność“ w Krakowie.